

WESOŁE KUMOSZKI

NA WYBRZEŻU

JÓZEF KAŃSKI

Trzecia w powojennym okresie premiera *Wesołych kumoszek z Windsoru* na polskiej scenie (pierwsza odbyła się w Warszawie w czasie, kiedy stołeczna Opera gnieździła się jeszcze w dzisiejszym Teatrze Rozmaitości przy ul. Marszałkowskiej, druga — w Państwowej Operze Śląskiej) przyniosła Operze Bałtyckiej bardzo ładny sukces.*)

Był to sukces, jeżeli można się tak wyrazić, „całościowy”: polegał mianowicie na bardzo dodatnim wrażeniu ogólnym, jakie wynieśli z tego przedstawienia widzowie i słuchacze, pomimo że wiele szczegółów mogło budzić niemałe zastrzeżenia.

Przede wszystkim mamy tu do czynienia właśnie z świetnym przedstawieniem; lekka, pełna humoru opera Nicolai'a wyjątkowo snadź odpowiadała reżyżerskiemu temperamentowi Danuty Baduszkowej, stworzyła ona bowiem spektakl wartki tętnicy życiem i — pozostający w doskonałej harmonii z muzyką oraz klimatem libretta. Cenną pomocą była tu inteligentnie zaprojektowana oprawa scenograficzna Janusza Krassowskiego. Jerzy Katlewicz bardzo dobrze przygotował i poprowadził muzyczną stronę utworu.

Takie ogólne wrażenia wywołano z przedstawienia *Kumoszek* w Operze Bałtyckiej. Jeżeli idzie o bliższe szczegóły — bardzo dobrym pomysłem jest rozgrywanie paru krótkich scen na proscenium (przy opuszczonej wewnętrznej kurtynie), co nadaje im charakter intermediiów i zna-

cznie ożywia tempo akcji. Znakomicie wypadają duże sceny zbiorowe — kapitalna jest zwłaszcza leśna scena z najazdem rzekomych elfów i chochlików — rozedrgana, roztańczona, a zarazem subtelna, przesycona jakąś irrealną księżycową atmosferą, tak właśnie, jak tego wymaga gatunek artystyczny ochrzczoney nawet mianem „Elfenromantik”. Świetny jest strój Falstaffa — ale skoro na nocną schadzke w lesie windsorskim ma się on stawić, jak powiada tekst komedii, w przebraniu legendarnego myśliwca Hernego, to przebrania owego nie może stanowić kilka gałązek przypiętych tu i ówdzie do normalnego ubioru rycerza (czyżby to polityka oszczędności dawała znać o sobie?). Podobnie też pan Fluth przychodząc do Falstaffa pod fałszywym nazwiskiem nie zadaje sobie trudu, by się przebrać choć trochę...

Skoro już o Sir Johnie Falstaffie mowa, to stwierdzić wypada, że odtwarzający tę rolę na pierwszym przedstawieniu Jerzy Szymański grał ją bardzo dobrze, natomiast wokalnie nie stanął na wysokości zadania (podobno był tego dnia mocno niedysponowany); dlatego też nawet słyn-

na pijacka pieśń w drugim akcie z frazą schodzącą aż do niskiego E, po której widownia wybuchnąć powinna burzą oklasków, przeszła właściwie bez wrażenia. Niezbyt fortunnie też obsadzona została partia Anusi; natomiast mocnymi punktami w premierowej obsadzie były dwie kumoszki — Magdalena Bojanowska i Zofia Czepielówna (choć powinny były jeszcze popracować nad lepszym zgraniem swych głosów w duecie) oraz ich małżonkowie — w cywilu Czesław Babiński i Paweł Trzebiatowski. Ładnie też śpiewał partię Fentona Stefan Cejrowski.

W sumie na pewno plusy przeważają nad minusami i przedstawienie *Wesołych kumoszek* uznać trzeba za jedno z najlepszych osiągnięć Opery Bałtyckiej w ostatnich sezonach.

*) Otto Nicolai: *Wesołe kumoszki z Windsoru*. Kierownictwo muzyczne — Jerzy Katlewicz; reżyseria — Danuta Baduszkowa; scenografia — Janusz A. Krassowski; choreografia — Zygmunt Kamiński. Premiera w Operze Bałtyckiej 9 października 1964.



Scena z I aktu *Wesołych kumoszek z Windsoru*. Od lewej: Z. Czepielówna (Paní Reich), J. Szymański (Falstaff) i M. Bojanowska (Paní Fluth)

Fot. T. Link